

TYGODNIK WILEŃSKI.

N. 4.

Dnia 28 Lutego 1821 roku v. s.

BOLESŁAW I JULIA,

POWIEŚĆ.

(Dokończenie).

Tak tedy dalej mówiła: „Stanisław D., syn kasztelana plockiego, był wcale udatny młodzieniec: ale chociaż wielką ku mnie czuł miłość, i chociaż codziennie dla przypodobania się wszelkich używał sposobów, któremi się nayszczęśliwszy i nayszybciej kochanek stara przymilić ulubionej osobie; chociaż pełen był nayszybciej przymiotów; nie mógł serca moiego pozyskać. Miłość nie zawsze idzie za naleganiami, lub za przekonaniem o wartości. Ach! iak często osoba, której nawet ani znamy, od pierwszego razu nas zachwyca. Nie mogłam go, powiadam, kochać. Nie tak ujęta, iako raczej pokonana dowodami jego czułości, bez żadnej przychylności stosować się do niego byłam nagłona: obwiniałam wprawdzie o niewdzięczność; ale sama w istocie warta byłam politowania. Na nieszczęście jego, i razem moje, równie był prze-

zorny, iak rozkochany. We wszystkich postępkach i słowach dostrzegał nayskrytszych uczuć. Wskrós moje serce widział. Bezustannie się użalał na moję obojętność; i nie mogąc się przypodobać, tém bardziéy sądził się bydź nieszczęśliwym, że znał, iż mu żaden rywal nie przeszkadzał: ponieważ ledwo ieszcze szesnaście lat miałam; a wprzód nim mi wiarę zaprzysiągł, ujął sobie służące panny, od których się dowiedział, żem się ieszcze w nikim nie kochała. Wierz mi, Julio, (mówił mnie nieraz) wolałbym, żebyś komu innemu sprzyiała, i żeby to iedno tylko było przyczyną twoiey ku mnie oziębłości: moja troskliwość, a twoia cnota, odniosłaby zwycięztwo nad tém zaślepieniem. Ale nie spodziewam się podbić twoiego serca, ponieważ się dotychczas całej sile okazanego tobie kochania nie podało. “

» Znużona tak częstém iednych słów powtarzaniem, mówiłam mu, że lepiej uczyni, ieśli zbyteczną przenikliwością swoięy i moiey spokojności nie truiąc, zostawi wszystko czasowi. W saméy rzeczy, ia w moim naówczas wieku, nie mogłam znać ieszcze całej mocy takiego uczucia, i Stanisław powinien był nad tém się zastanowić: ale uważaiąc, że przez cały rok uczuć miłości wzbudzić we mnie nie mógł; stracił cierpliwość, albo raczey rozum, i

udając, że ważny ma interes w stolicy, wyjechał do Francyi i zaciągnął się do wojska: gdzie wkrótce narażając się na rozliczne przygody, znalazł czego szukał, to jest, kres cierpień i życia.“

Gdy dama powieść tę zakończyła, szczególniejszy charakter iey męża stał się przedmiotem rozmowy. Przerwał nam posłaniec, który oddał Julii list od Kanclerza. Prosiła, abym iey pozwolił przeczytać; i dostrzegłem, że czytając drzeć i blednieć zaczęła. Przeczytawszy podniosła oczy w górę, głęboko westchnęła, i w moment łzami się zalała. Uczułem wiele nad iey żalem: zacząłem się mięsząc, i iakbym przeczuwał blizkie nieszczęście, z boiaźni zdętwiałem. „Pani, rzekłem do niey słabym głosem, czy wolno się zapytać, co tak okropnego ten list oznaymuie? — Proszę wziąć, odpowiedziała żałośnie Julia, podając list, przeczytaj sam, co do mnie oyciec pisze. Ach! iak się to wiele do ciebie ściąga!“

Struchlałem na te słowa, drżąc przyjąłem list, i to w nim znalazłem: „Brat twój Wacław miał wczora poiedynek. Odebrał szpadą ranę, z którey dziś umarł, i przed śmiercią wyznał, że młodzieniec, który go zabił, jest synem Barona Müllera, półkownika gwardyi saskiej. Na większe nieszczęście, zabójca mi zemknął. Uciekł, prawda; ale gdziekolwiek się skryje, niczego nie pożałuię, aby go wysledzić.

Zaraz piszę do niektórych wojewodów i starostów, którzy go przytrzymają, jeśli przechodzić będzie przez miasta zostające pod ich dozorem; a przez pośrednictwo innych listów do reszty mu wszystkie drogi zatamuję.“ Kanclerz koronny.

Wystawić sobie prośbę, co się naówczas ze mną działo. Oslupiałem, i słowa przemówić nie mogłem. W tak ciężkiem położeniu postrzegam, iak jest okrutnym dla kochania mego ciosem śmierć Wacława. W moment gwałtowna mię rozpacz porywa. Padam do nog Julii, i podając dobytą szpadę: „Pani, rzekłem, oszczędź oycu twojemu pracy w szukaniu człowieka, który może uniknąć iego zamachów. Zemścij się sama za brata: własną ręką poszlij mu na ofiarę mordercę; przebij. Niech taż sama stal, która mu życie odjęła, zgładzi samego nieszczęśliwego zabójcę

„Panie, odpowiedziała Juliia, poruszona nieco moim postępkim, kochałam Wacława: chociaż go po rycersku zabiłeś i chociaż on był sam sobie, przyczyną śmierci; bądź iednak pewny, że dzielę współ z oycem urazę. Wyznaię, Bolesławie, iestem twoją nieprzyjaciółką, i postępować będę przeciwko tobie tak, iak po mnie wspólna krew i przywiązanie wymaga: ale się nie chcę urągać z twoich przeciwności; napróżno cię los moiéy zemście wysta-

wił; chociaż mi honor podaje broń na ciebie, ale tenże sam nie pozwala podley zemsty. Prawa gościnności mają być nienaruszone, a ja nie chcę zabójstwem odplacać się za uczynione mi przysługi. Uciekaj; chroń się, jeśli możesz, przed naszym prześladowaniem i surowością prawa, a głowę twoją wybaw od grożącej przygody.“

„Cóżto jest, Pani? zawołałem; możesz sama się zemścić, a spuszczasz się na prawa, które może nie usłużą twojej urazie. Przeszyj raczej nędznika niegodnego odpuszczenia. Nie postępuj ze mną tak ślachtetnie i wspaniale. Czy wiesz kto jestem? Cała mię Warszawa bierze za syna Barona Müllera, a iam jest nie więcej, iak niešťeśliwy, którego on z miłosierdzia wychował: nie wiem nawet, komu winienem życie. Nie to, przerwała Julia, i zdaie się, że ostatnie moje słowa ieszcze raz ją tknęły; choćbyś ostatnim był z ludzi, nie postąpię przeciwko prawidłom uczciwości — Jeżeli zatém śmierć brata, mówiłem do nię, nie pobudzi cię do rozlewu krwi moiej, chcę nową zbrodnią w tobie nienawiść rozdrażnić; i spodziewam się, że mi tego zuchwaltwa nie przebaczysz. Wzdycham do ciebie: zniewoiliś mię wdziękami; i mimo nizkiego urodzenia moiego, spodziewałem się być twoim. Tyle byłem roskochany, albo raczëy tylem czuł miłości własney, że mi sobie pochlëbiał, iż niebo, któ-

re z łaski może ukrywa moje urodzenie, wszystko mi z czasem wyświeci, i że ci nie rumieniając się objawię imię moje. Czyż się po tém znieważającém oświadczeniu na moję karę niepokwapisz?“

„Tak nierozmyślne oświadczenie, odpowiedziała dama, w jnnym czasie pewno-by mię uraziło; ale teraz przebaczam ie twoiey nieprzytomności. Prócz tego, w tym stanie duszy moiey, mało mię zastanawia, co ci się z ust wymknie. Jeszcze raz mówię, Bolesławie, (rzekła ze łzami w oczach), iedź, oddal się z domu, który żalem napełniasz: każdy moment pobytu twoiego przyczynia mnie męki.— Nie sprzeciwiam się, Pani, (odpowiedziałem wstając), muszę z tobą się rozstać. Ale nie sądz, że staram się zachować niemile tobie życie, i że szukać będę pewnego schronienia. Wca-le niepoświęcam się twoiemu gniewowi. Idę spokojnie czekać w Poznaniu przeznaczenia, iakie dla mnie gotujesz, i oddając się w ręce twoie, własnych nieszczęść koniec przyśpieszę.“

To mówiąc, wyszedłem. Podano mi ko-
nia, i wyiechałem do Poznania, gdzie prze-
pędziłem ośm dni tak otwarcie żyjąc, iż mi
do tychczas dziwno, żem nie został zatrzy-
many: ponieważ Kanclerz usilnie żadaiąc
mnie wysledzić, spodziewał się zapewne,
iż będę w Poznaniu. Ztamtąd udałem się
ku Warszawię, sam nie wiedząc celu moiey

podróży. Kto sobie wyobrazi umysł człowieka skłopotanego wielką niepomyślnością, i niewzajemnym kochaniem zaślepionego; dziwić się nie będzie, że nie chciał, albo nie umiał iawnego niebezpieczeństwa unikać.

Jadąc pewnego dnia, ustąpiłem z drogi na kilkadziesiąt kroków, i puściłem konia na łąkę, a sam się schroniłem pod cień wysokiego dębu. Tam wsparty na murawie prowadziłem oko po ślicznych równinach, zielonych łąkach, lasach, buynych żniwach a wszystkie te widoki wprawiły mię w głębokie zamyślenie. Przedmiot, który człowieka spokojnego bawi; strapionemu nie tylko żadney nie przyniesie rozrywki, ale więcej go rozrzewni. Zwróciłem uwagę na stan mój oplakany, przyszła mi na myśl Kamilla, którą wówczas za główną moich nieszczęść przyczynę poczytałem. „Jak są szczęśliwi, mówiłem sam do siebie, ci, którzy oddają serca osobom z cnoty i chwalebne-go życia zaleconym, a nie dali się usidlić niewiastom od dobrej sławy dalekim! Jak jest drogim skarbem towarzystwo zacnych niewiast! iak rozsądnie szczęścia swojego używać powinien, komu się nadarza ta najsławniejsza przeciwko zepsuciu warownia!“ Pogrążony w tych myślach, zupełnie się żalowi oddałem, czuiąc, że sam siebie z tak ciężkiéy rospaczy nie wydzwignę. W takimto razie najmocniej się ludzie prze-

konywają o ważney potrzebie przyjaciół; i nayżywiey ich pragną. Postanowiłem iednak wszelkiemi się sposobami ratować: umyśliłem iechać do Warszawy, przeprosić za mój błąd Barona, i iego się opiece oddadź, albo rady zasięgać.

Kiedym się nad tym środkiem namyślał, postrzegam iadącą w małym wozku sędziwą osobę. W tak ciężkiej rospaczy moiej, nagły widok człowieka mocno mię ucieszył: porwałem się na nogi, i z radością ku niemu ręce wyciągnąłem. Z zadziwieniem starzec na mnie spóyrzał, wysiadł z wozu, i zaczął ku mnie podchodzić. Gdy się zbliżył, poznałem, że to był zakonnik zgromadzenia Kamedułów, który ukończywszy poleczone sobie interesa współ-braci, powracał do klasztoru w Bielanach. Przywitałem go uprzejmie, i długo nie czekając, przełożyłem nieszczęsne moje położenie, a potém prosiłem o radę i pociechę. „Jesteś, iak widzę, skłopotany nieszczęściem, i strudzony niewygodami, rzekł do mnie szanowny zakonnik. Potrzebujesz nie tylko pociechy, ale też odpoczynku: iedź ze mną, znajdziesz to wszystko w gronie moich braci. Przyrzekam w ich imieniu wszelką tobie pomoc.“ Siadłem więc na konia, i towarzyszyłem dobremu starcowi. Na żądanie iego opowiedziałem dokładnie, po przyrzeczonem ścisłym sekrecie, wszystkie moje zdarzenia; i na resztę odkryłem

duşę tém więcey strapioną, żem padł ofiarą osoby, która koniecznie musi mię nienawidzieć.

Skończyłem mówić, a zakonnik tak do mnie zaczął: „Moje dziecię, prawdziwieś nierozsądnie postąpił, tak długo w Poznaniu bawiąc. Ja na to wszystko, coś mi powiedział, innym okiem patrzę; i miłość twoja ku Julii szczerem iest dzieciństwem. Wiérz mi, potrzeba zapomnieć o téy osobie; bo ona twoją bydz nie może. Ustąp dobrowolnie przeszkodom, i poddaj się przeznaczeniu, które może na dalsze chowa cię przygody. Znajdziesz, bądź pewny, inną młodą osobę, która cię zarówno zniewoli, a którey brata nie zabiłś.“ Więcey mi podobnych rzeczy mówił, zachęcając do męztwa i cierpliwości, a wtém stanęliśmy na miejscu. Klasztor iest położony w rozległym i starożytnym lesie: głucho milczenie, szumem wiatru i szelestem liści niekiedy tylko przerywane, iakiś czarodziejski urok na przybywających sprawia. Trafiliśmy na modlitwy nieszporne: wszedłem do kościoła, i świątobliwy strach żywo mię przejął. Gmach był ciemny, a posępnością swoją przerażał wchodzących, przypominając im, z jakim sercem wstępować tam i znajdować się powinni. Wszystko mię to niesłychanie rozczuliło: widząc zaś pogodne czoła skromnych zakonników, oraz malujące się na nich twarży wewnętrzne

wesele i szczęście; pozazdrościłem losu osobom kochającym mierność i spokojność w oddaleniu od światowego zgiełku, i dla siebie podobnego życia zapragnąłem.

Po odbytém nabożeństwie, oyciec Gerwazy, (tak się nazywał zakonnik, z którym iechałem), stawił mię przed przełożonym klasztoru. Ten przyjął mię z oycowską dobrocią, krzepiąc zwątlony przeciwnościami umysł, i ofiarując pewne schronienie. Oddałem się żalowi mojemu i tęsknocie, spodziewając się, że tym sposobem uśmierzę niepokoię duszy. Jakoż, im dalej tym większa cisza w sercu następowała; a ja poglądając na ponure lasy i gmachy, nieraz do siebie rzekłem: „tu dni moje przeżyję, i tu grób znajdę. Tu się najłatwiej rozrzewnieniu i posepności oddadź, a człowiek przygodami i niewzajemném kochaniem znękany, takiego tylko lekarstwa żąda.“

Pewnego dnia oświadczyłem przełożonemu, że świat porzucić, i resztę życia usługom ołtarza poświęcić pragnę. Spótyrzał na mnie rozsądy starzec i tak odpowiedział: „Chwalebny twój iest zamiar, ale ze złéy pobudki wynika. Dobrowolne poświęcenie się, nie rozpacz powinna tu wprowadzać. Bądź cierpliwy i wzbudź w sobie męztwo, a wszystko się zmieni. Jeśli się Opatrzności podoba, zsyła na nas utrapienia: iednak należy byđź mężnym, i dla

przemieniających boleści nie porzucać świata. Wy osobliwie młodzi, gdy jakich nieszczęść doznacie i poniesiecie stratę, niezwodźcie sami siebie, sądząc, żeście niezagoioną ranę odebrali. Młode serce przywiązane jest do życia i wewnętrzną dzielnością może ból zagoić, a po takim uzdrowieniu tém jest czulsze, i więcej smakuje w słodyczach świata. Inna rzecz, kiedy człowiek jak wieczorne słońce zbliża się do zachodu: wówczas już sobie nie nagrodi, jeżeli co postrada; a i tak jednak nienależy przeciwić się przyrodzeniu, i jeszcze za życia nieiakoś obumiérać. Jeżeli oprócz grobu, nic już nie mamy do życzenia, jeżeli nie możemy pracować dla własnego szczęścia; to pracujemy choć dla rozrywki, choć dla przyjemności drugich, i szukamy wsparcia w religii i rozsądku.“

Zostawił mi zatem rok do namysłu, zapewniając u siebie schronienie i wszelkie bezpieczeństwo. Ukrywałem się, ile możliwości, usiłując, aby mię po stroju nawet niepoznano. Dla rozrywki niekiedy odbywałem podróż do klasztoru tychże zakonników, znajdującego się w Litwie niedaleko Kowna. Już prawie pół roku tym sposobem przepędziłem, gdy razu jednego powracając ze wspomnionego miejsca w towarzystwie dwóch Kamedulów, uyrzeliśmy w nieiakiey przed sobą odległości, porządny czwórkonny pojazd, i w nim mężczy-

znę z kobieta. Mrok zaczynał padać, a pojazd ich zachodził na drogę ciasną i zakrytą: z prawey albowiem strony leżała góra znaczney wysokości, gęstym lasem zarosła; lewy zaś bok obłany był ieżiorém. Zaledwo na mieysce to wjechali, uslysze-
liśmy wystrzał pistoletu, i razem głos wo-
łający ratunku. Gdyż, iak tylko się podró-
żni do wąwozu spuścili, natychmiast trzech
łotrów z lasu wyskoczyło; i gdy ieden ko-
niom drogę zabiegał, inni dway podskoczy-
wszy do pojazdu, grozili podróźnym śmier-
cią, ieśli się nie poddadzą. Aże iechałem
konno, a dla bezpieczeństwa miałem z sobą
pistolety i pałasz; ścisnąłem więc konia i
na ratunek pospieszyłem. Za zbliżeniem
się moiém, zbóycy po bezskuteczney napa-
ści w las pobiegli: podróźni iednak w niema-
łem zostawali niebezpieczeństwie. Wrzask
albowiem napastników trwożył konie,
które wystrzałem broniących się bardziey
ieszcze przelęknione, targnęły się w bok,
wywróciły pojazd, i iadących wrzuciły w ie-
zioro. Mężczyzna łatwo się mógł własną
siłą ratować: ale kobieta z nieprzytomno-
ści i przelęknienia pewnoby w wodzie utra-
ciła życie, gdybym ia natychmiast z konia
zsiadłszy nie rzucił się w ieżioro, i toną-
cey nie uratował. Wstrzymał woźnica
konie, poprawiono zepsuty pojazd; a
ia upewniając podróźnych, że w przypad-
ku nowey napaści, pewną we mnie ma-

ią obronę, ośmieliłem ich nieco, i obiecałem z nimi ciągle iechać, pókiiby do naybliższej karczmy na nocleg nie przybyli. Zbliżyli się tym czasem i zakonnicy, towarzysze moiéy podróży, a tak wszyscyśmy razem iechali.

Dwie godziny czasu nie upłynęło, gdyśmy stanęli w porządney karczmie. Odebrałem od podróżnych nowe za ratunek podziękowania i grzeczności, a w tém z niewymowném podziwieniem dowiedziałem się, żem obronił Kanclerza i córkę iego Julią. Niech sobie każdy wystawi zadumienie nasze, gdy Juliia mnie, a iam ją nawzajem poznał. Kanclerz wcale czém innym zaięty, nic na to nie uważał. Zaczął nam opowiadać, że powraca z Litwy, dokąd iezdził odwiedzać siostrę swoię rodzoną, i zapraszać, aby wkrótce była u niego; opisał od samego początku przypadek, w którym pomoc mu niosłem. Skończył oświadczeniem nayżywszey wdzięczności, dodając, że ieślibym za parę tygodni obaczył się z nim w Warszawie, poznam, ile za przysługę umie byđź wdzięcznym.

Córka także oświadczyła mi od siebie wdzięczność, za przyniesiony w tak ciężkim przypatku ratunek: aże Kanclerz, zaięty rozrządzaniem noclegu, wyszedł do innego pokoju; miałem więc porę z młodą wdową pomówić. „Szanowna Julio, rzekłem do niey po cichu, iuż się nie uskar-

żam na los, który mnie znagła żyć iak na wygnaniu od ludzkiej społeczności; ponieważ zdarzyło mi się tak ważną uczynić tobie przysługę.— Tak iest, odpowiedziała z westchnieniem, tyś życie i uczciwość moję ocalił. Tobieto ia z oycem tyleśmy winni! Ach! Bolesławie, na co mego brata zabiłeś! — Nic więcey nie powiedziała, alem z tych słów i sposobu ich wymówienia, przekonał się, że ieśli ia się w Julii śmiertelnie kochałem, niemniej też i ona mnie sprzyiała.

Dzień zaiśniał, a my pożegnawszy Kanclerza z córką, ruszyliśmy w drogę. Utkwiły mnie w pamięci podziękowania, i zacząłem sobie wmawiać, że Kanclérz, lubo iest na mnie sprawiedliwie urażony; iednakże po tak wielkiej przysłudze, ieślibym odkrył mu swoje imię, i o przebaczenie prosił, chętnie mi odpuści dawne wykroczenie, bardziey z krewkości i przez cudzą napaść, niżeli przez złość popelnione. Tym prędszy zaś obiecywałem sobie skutek, ieślibym za pośrednika użył Barona. Umyśliłem więc powróciwszy do Bielan pożegnać zakonników, podziękować za tyle wyświadczoney dobroci, a potém do stolicy iechać. Zamysł iednakże nie zaraz do skutku przyszedł: ponieważ ratuiąc z wody Julią, mocno przeziąblem, i wpadłem w gorączkę, która mię dwa tygodnie trzymała. Przyszedłszy do zdrowia, nic nie

zwlekalem, ale oświadczając moim dobroczyńcom niewygasłą pamięć, i przyrzekając ich kiedy odwiedzić, opuściłem Bielany. Stając się w Warszawie, udałem się na dawne mieszkanie Barona. Wszedłem niespodziewany, i stanąłem przed nim: z początku we mnie się wpatrywał, natychmiast poznał; rzuca mi się na szyję, i z uczuciem woła: „Ach! tyżeś to Bolesławie? co za szczęśliwe spotkanie! My cię wszędzie szukamy, aż oto sam do nas przybywasz!”

Po pierwszym, czułym z obu stron przywitaniu, stawil mię Baron przed żoną, która też niemniej się moją przytomnością ucieszyła. Rzekł zatem do mnie: „Chodź mój synu dowiesz się kto jesteś, i w naywiększe szczęście opływać będziesz.” Mówiąc te słowa, zaprowadził do dalszego pokoju. Znaleźliśmy tam jakąś osobę. Był to Hetman Polny Koronny, który od kilku dni u Barona przebywał, i z nim się wkrótce na wieś o kilkanaście mil wybięrał. Mógł mieć pięćdziesiąt lat, i był przystoyny mężczyzna. „Otoż widzisz swego syna” rzekł mu Baron, pokazując na mnie. Ledwo to usłyszał Hetman, porwał się do mnie, ujął za szyję, i z radości płacząc, powiedział: „Naymilszy mój synu, poznay od kogoś wziął życie. Jeżelim tak długo stan twój ukrywał, wierz mi, żem sobie nay-sroższy gwałt przynosił. Nieraz na to boleśnie westchnąłem, alem nie mógł inczey

postąpić. Ożeniłem się z twoją matką z miłości: była niższego ode mnie urodzenia. Żyłem pod władzą srogiego oycy, i musiałem w sekrecie chować małżeństwo bez jego woli zawarte. Jednemu się tylko Baronowi Müllerowi zwierzyłem, i ten mając ze mną porozumienie, ciebie wychował. Dziś już nie mam oycy, i mogę się oświadczyć, że po mnie wszystko, na ciebie iednego spada. Nie koniec natém: chcę cię ożenić z młodą osobą, niemniej, iak ia zacnie urodzoną.—Panie, przerwałem, mam że tak drogo opłacać szczęście, które mi oznajmuiesz. Ledwom się dowiedział, że m jest twoim synem, i zaraz słyszę, że mię chcesz nieszczęśliwym uczynić. Ach! nie bądźże nad oycy swojego okrutniejszym. Jeśli on miłości twoiey nie pochwałal, przynajmniej żony nie narzucal.—Synu mój, odpowiedział Hetman, nie myślę bydz dla twego serca tyranem, ale chciey obaczyć osobę, którą ci przeznaczam: tyle tylko powolności wymagam. Lubo to iest wcale przyjemna dama, i lubo ten związek bardzo byłby korzystny; przyrzekam iednak, że do ożenienia zmuszać cię nie będę. Przyedzie do mnie na wieś, i ciebie tam z sobą wezmę, a gdy obaczysz; zgodzisz się, że nic nad nią miłszego.“

Wyiechaliśmy wkrótce na wieś do pięknego majątku, który Hetman o mil kilkanaście miał od Warszawy. Przybył tam-

że Kanclerz z obu córkami, Julią i Ludwiką, a z nim jego zięć Zbigniew, synowiec Hetmana. Znaydowało się prócz tego niemało innych oboiey płci osób. Mówilem przedtém, że Zbigniew uwiozł Ludwikę; z powodu więc uroczystego ich wesela, sproszeni byli goście. Jak tylko mię oyciec wszystkim przytomnym ukazał, i iakem stanął przed oczy Kanclérza, żywo się do mnie zbliżył, i ściskając rzekł: „Witam wybawcę moiego! Bolesławie, poznay, ile na ślachtetném sercu może cnota. Zabiles mego syna, aleś mnie życie ocalił. Zaprzestaię gniewu, i oddaię ci rękę téy córki, któreys cnotę i uczciwość ochronił. Tak chcę tobie odslużyć.“ Oświadczyłem Kanclerzowi nieograniczoną wdzięczność za tyle dobroci; i nie wiem, co mię więcej uradowało, czy żem się dowiedział o urodzeniu, czyli żem Julii mężem został. Za dni kilka, z powszechną krewnych i przyjaciół radością, ślub nastąpił.

Serce czułe i niezepsute, istotną w związku małżeńskim roskosz znayduie. Osoba młoda, piękna, układna, cnotliwa; udarowana wszelkiemi przymiotami serca, umysłu i ciała, prawdziwe przynosi uszczęśliwienie. Taką jest właśnie Julia: miłość, zgoda, łagodność, wzajemne uprzedzanie żądań, wszystkie nam chwile życia słodyczą zaprawia. Zakład zaś szczerego przywiązania, przystoynie, zdrowe i karne dział-

ki, nie raz wzbudzią miłe roztzewnienie,
i moc wzajemnego sprzyiania powiększą.

HISTORIA MODY.

P E R Ł Y.

Z francuzkiego, przez M. Olszewskiego.

Perły, które przez tak długi czas prawie wyłącznie stanowiły ozdobę kobiet, były dla naturalistów przedmiotem ważnych badań, a ieszcze częściej dla nurków zagłębiających się w morskie przepaści dla ich znalezienia, przyczyną nagłej i przedwczesnej śmierci. Sądzę, że godzinę poświęconę tajemnicom toalety uczynił pożyteczniejszymi, gdy ten o perłach artykuł w nich przeczytany, przypomni piękny iakiś Pani zabierający się do włożenia na szyję sznurka uryańskich perel, że może człowiek, wè wszystkim podobna iéy istota, dla wyszukania w morzu téy lichéy ozdoby, życie utracił.

Znajdują się perły w wielu konchach, czyli muszlach a nadewszystko w téy, która się *ostrygą perłową, matką perel, perłową macicą* (Mater perlarum, concha margaritifera i. d. t.) nazywa. Muszla perłowej macicy składa się z dwóch połówek, iest ciężka, szara i zewnątrz zmarszczona, biała, srebrzysta i błyszcząca wewnątrz, nieco zielonawa, spłaszczona i okrągława. Ka-

żda muszla, zawiera w sobie koło dwunastu pereł: powiadaią iednak, iż znaydowano muszle maiące w sobie do stu pięćdziesiąt pereł różney wielkości i formy.

Różne o tworzeniu się pereł miano dotąd wyobrażenia: lecz te dziś zdaia się nie mieć żadney zasady. *Plinius* i niektórzy inni starożytni naturalisci, utrzymywali, że perlorodna muszla wznosząc się co ranek na powierzchnią wody, przyymowała w siebie z powietrza krople rosy pod postacią płynnych pereł, te przyswajając sobie znaydujące się w niey sole, nabierały stanu twardości tym prawie sposobem, iak soki kwiatów we wnętrzościach pszczoły, gęstości miodu, lub iak niektóre płyny we wnętrzościach ziemi zamieniają się w kryształy. *Hipoteza* tego rodzaju, miała w sobie czaruiący urok poetyckiey imaginacyi, którą starożytni wszystkie swych badań przedmioty i wymysły zdożyć usiłowali: lecz wyznać trzeba, iż była fałszywą, bo w umiejętnościach przyrodzenia, nadewszystko prawdy szukać należy.

Inni uczeni byli tego mniemania, iż perły są iaiami zwiércięcia, w którym się znayduią: lecz gdy te w jego głowie, muszkułach, w kaźdey wewnętrzney wklęsłości, we wszystkich nakoniec tego stworzenia częściach znayduiemy; więc i ta druga hipoteza, sama z siebie upada.

Inni, między którymi liczy się młody

Geoffroy, mieszczą perły między bezoardami, zawierając w tej klasie wszystkie formujące się w zwierzętach kamienie. Nakoniec P. Réaumur, którego dziś opinia wzięła przewagę, mniema, że perły tak się rodzą w swych muszlach, iak kamienie w człowieku i innych zwierzętach. Ponieważ perły mają zawsze kolor skorupy, do której są przylepione; wniosł ztąd, że się z sączenia soków żyjącego w muszli zwierzęcia formują. Perły więc mają być istotną chorobą zwierzęcia: iakoż postrzeżono, iż mięso muszl mających w sobie więcej pereł, zawsze mniej od innych ma smaku.

Doskonałość czyli dobroć pereł, tak okrągłych iako gruszkowatych, oliwkowatych, i nieforemney figury, zależy iedynie na ich lustrze i czystości, którą Jubilerowie *wodą* pereł nazywają: pomieniona *woda*, w jednych jest nadzwyczajnie białą, a te są najdroższe w Europie; w drugich żółtawą, a te u niektórych Indyan i Arabów mają większą cenę. Są nawet ołowianego, lub zupełnie czarnego koloru.

Noszone często, lub wystawione na wpływ powietrza, odmieniają kolor i lustracą, a w przeciągu ośmiudziesiąt lub stu lat spełna, często prawie całkowitą swą wartość utracają.

Naywiększe i naypiękniejsze perły, przedają się w europejskim handlu na sztuki, i wazą się na karaty; mniejsze i gor-

sze, zowią się łotowemi i uncyowemi, iż się na te wagi ogółem przedaia.

Muszla, oprócz perel oderwanych od iey skorupy, ma ieszcze szczatki perel do iey boków przyrosle, które się za pomocą ma-ley pilki odcinaia, a które złotnicy i iu-bilerowie dziwnym sposobem dobrawszy i razem połączywszy, za całkowite przedaia.

Perły nieforemney figury, toiest, które nie są ani okrągłe, ani gruszkowate, nazywaią się *barokami* (baroques), albo *szko-ckiemii perlami*.

Perły, które dla swéy nadzwyczajney wielkości liczą się między *fenomenami*, *parangonów* (parangones) nazwisko maią.

Pliniusz ceni tę perlę do 5,200,000 złotych polskich, którą Kleopatra rozpuściwszy wypila, cheąc Antoniuszowi wyrównać w przepychu i nierozsądném marnotrawstwie.

Filip II. roku 1579, otrzymał perlę wielkości gołębiego iaia, którą 14,400 dukatów ceniono.

Rudolf cesarz miał perlę *parangon*, wazącą 50 karatów, którą dla téy przy-czynny, *nieporównaną* nazywano. *Tavernier* czyni wzmiankę o inney będącey w roku 1655, w ręku perskiego szacha, któremu ią pewny Arab przedał za 52,000 to-manów, czyli za 4,416,000 złotych polskich.

Dawni lekarze szukali w perlach do-broczynnych dla ludzkiego zdrowia skutków,

i zdawało się im, że je znaleźli: lecz dziś, sami tylko szarlatani pereł na lekarstwa używają.

Sztuka *kosmetyczna*, to jest sztuka piękrzenia ciała, nie używa już pereł do swych kompozycji, albo raczej przestała nadawać nazwisk swym olejkom i essencyom, do których perły nigdy nie wchodziły.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

WŁADZA POEZJI.

ODA *P. Désorgues*, przekład *Ignacego SZYDŁOWSKIEGO*.

Nimfy, i bohaterowie!

Gdzież waszych tryumfów czasy?

Milczą uczeni Bardowie,

Nierodzą laurów Parnasy.

A ty Sekwany ozdobo,

Co serca wodzisz za sobą,

Liro! gdzież tve słodkie brzmienia?

Równie iak ulotne tony

Które wydały tve stróny,

Zniknęłaś aż do imienia:

Zgrozo! bóg rymów i sławy

Ustąpił z swoiey stolicy!

Czyż go Duch - czasu nieprawy

Z naszej wywoła granicy?

Ludu Polimnii plemie

Przyzwiy ją na twoię ziemię!!

Wróć się tu Muzo życzliwa!

Lecz już słyseżę zgodne tony;
Nieśmy iej cześć i pokłony,
Chyższa niż Zefir przybywa.

Witay nam błoga dziewico!

Otwórz świątyni podwoie!
Niech mię tve dary zaszczycą,
Natchnij słabe rymy moie!
Uśmiech iej usta otwióra.
Czuię że bóstwo mię wspiera,
I swemi wględy obdarza.
Przestąpię tych gmachów progi,
Póydę za tobą bez trwogi,
Stanę u twego ołtarza.

O miejsca pełne uroku!

Nowa mię ożywia dusza:
Wielki i pyszny widoku,
Jakże mię piękność twa wzrusza!
Gdziekolwiek stopę postawię,
Zewsząd nieśmiórtelney sławie
Cudne się pomniki wznoszą.)
Mądrości i wdzięków składzie!
Możnaż na bogów biesiadzie
Zywszą się pióć roskoszą?
Tysiąc obrazów wymównych
Sciany tych murów okrywa.
Uniesienia żądź gwałtownych,
Władza Feba pokonywa:
Fanatyzm nieubłagany,
Tyran na wszystko wylany,
Z zadumieniem słucha prawa.

Oto lew i tygrys dziki,
Na głos męża Eurydyki
Z pokorą mu się poddawa.

Bóstwo które mię natchnęło
Wszystko w tym gmachu ożywia;

Tryumfów Parnassu dzieło
Karmi zmysł, duszę zadziwia.

Te zjawiska rosproszone,
Nagle przez oczy zdumione
W serce się moje przenoszą;

Goreią mémi zapaly,
I iak zdróy z wierzchołka skały
Płyną po lirze z rozkoszą.

Dzielny mię ogień unosi!
Klaros! twóy kapłan wślawiony,

Nie z takim zapalem głosi
Wyroki syna Latony!

Jak Bachantka zapaloczywa
Gdy ją duch boga porywa,
Oślepię leci w ostęp dziki;

Tak Moza która mię wspiera
Nowe dziś drogi otwiera,
Skrytými wiodąc tajniki.

Z litości z zgryzot odarty,
Coż to za potwór krwie chciwy,

Na stosie trupów oparty?
Ferski tyranie straszliwy!

Na wdów boleśne rozpacze,
Na ięki matek i płacze,
Stawisz się twardą opoką.

O cuda! Eurypid spiéwa,

Hekuba żale wyléwa,

I twe dzikie we łzach oko.

Ty! którego lutni stróny

Fedrę i Alastę brzmiały,

Wieszczu bogóm ulubiony

Przyym wieków hołd okazały!

Niech Mars mściciel Melpomeny

Niewdzięczne karze Ateny,

Tyś ie uwieńczył laurami.

Sycylia z rozrzewnieniem

Napawaiąc się twoiém pieniem,

Zakwitła bohaterami.

Pamiętnych niezgoda braci

Oto oyciec rozgniewany;

Sofoklu! w iego postaci,

Twój obraz, widzę wydany!

Córka opuszcza twe łono.

Muzo! bądź mu Antygoną,

Swiatłem Edypa pochodni!

Niewdzięcznych dzieci potwarze

Oyciec darem twoim karze,

I umiéra mściciel zbrodni.

Daley zdumionego mam

Widok uroczy i miły:

Hoże Bachantki z Faunami,

Cyprydy wóz otoczyły;

Rażny starzec za ich krokiem

Spiészy z wesołym podskokiem,

Gracye mu lirę dały,

Rozległy się Teyskie tony,
Niesie w świat rozgłos pieszczony
 Bacha z Cyterą pochwały.
Zbytkom niewolnik oddany
 Niechay płoną roszkosz goni.
Ludy pokruszcie kaydany!
 Alceusz wzywa do broni.
Jak dzielne Alcyda groty
Rym iego ściga despoty,
 I prawa sadza na tronie;
Los iego Herkula losem,
Legł pod nienawistnym ciosem,
 Lecz tryumfuie po zgonie.
Tuż kochanka iego sroga,
 Niosąc różaną koronę,
Safo przykład zemsty boga!
 Spiéwa płomienie szalone.
Drzyy! zbliża się wyrok twardy....
Alceusz doznał twej wzgardy;
 Lecz płochy Faon cię zdradza:
Nikną twej lutni uroki,
A szczyt Leukaty wysoki
 Swiadczy iaka bogów władza!
Witaycie posłańcy nieba,
 Likurgi! boskie Solony!
Nieście pod opieką Feba
 Wolnym narodóm zakony!
Wśród oyców poważney rady,
Na łonie świetney biesiady,
 Muzy wasz głos ożywiły:

A Greki idąc za sławą
Niosły wam daninę krwawą,
I gromami go broniły.

Ale słyszę szcęk oręża,
Wrzawę, ięki, zamieszanie:
Dwakroć Messena zwycięża,
Dwakroć pierzchaia Spartanie.
Czeiy Parnas Lacedemonie!
Tyrtey zabrzmiał na bardonie,
Tryumfuy potężny Febie!
Zapalone dźwiękiem liry
Lecą mężne bohaterzy:
Messena w gruzach się grzebie.

Niedługo Pers upodlony
Kolébkę Muz będzie gwałcił;
Achilla spiéwak uczony
Znowu Achilla ukształcił.
Drzyycie Azyyskie despoty!
Idą dzielne Greków roty:
Drugi się grób wam otwiera.
Nowy Ilion w popiele,
Macedo na hufców czele
Swiat podbił w imie Homera.

Ach! precz ztąd wojenne wrzawy,
Zgubne mordy, ięk, pożogi,
Muzo! podnieś głos łaskawy,
Przywołay nam pokoy błogi!
Wieniec wydarty Bellonie,
Kładąc na wszechmocne skronie
Ty miękczysz gniewy Jowisza;

Orzeł iego niezwalezony
Słyszac złotey liry stróny,
Troisty piorun ucisza.

Co mówię? Tartar ponury
Słucha twych pieśni z roskoszą.

Ty iesteś życiem natury:
Przez ciebie grody się wznoszą.

Nie; to niepłonna obluda,
Ani marnych baśni cuda,
Co gmin łatwowierny zwodzą;

Ale nieśmiertelne czary,
Które każą dawać wiary
Jak tebańskie gmachy wschodzą.

Napróżno olbrzym zuchwały
Co brzemie pokuty dzwiga,

Gnieciony ogromem skały,
Ognisty potop wyrzyga:

Gniewy iego niedoleżne
Zwalczyły muzy potężne;
Smięią się sykulskie kraje.

Ze piekłego żużłów łona
Na głos nowy Amfiona,
Swietnieysza Enna powstaie,

Twój zapal boski Pindarze
Stworzył te obronne wały:

Bez ciebie iacyż mocarze
'Tyleby ludów zebrały?

Twych rymów górne zapędy,
Igrzysk helleńskich obrzędy
Pod stopy Etny przenoszą:

Ządzą palmy upoiony

Jeździec puszcza się w przegony:

Brzmi lira tryumf z rokoszą;

Zagasił piorun podziemny

Tyfeusz zemstą miotany.

O liro! głos twój przyjemny

Łagodzi wściekle Tytany!

Odtąd Ceres dobrotliwa

Obfitym plonem okrywa

Szczęśliwą sykulską ziemię,

Tu się władza Feba szerzy;

A Etna na wzór macierzy

Wykarmia Gradywa plemie.

Za dobrodzieystwa bez miary

Laur zdobi wieszczą ołtarze,

Delfy przynoszą mu dary,

Ludy i ludów mocarze.

Wśród gromów wojennej trwogi,

Imie twe śpiewaku błogi

Poźnych potomków osłania!

Mars cisnął na Teby gromy,

Runą świątynie i domy,

Oprócz Pindara mieszkania.

Tryumfami boskiey sztuki

Porwany gdym się zdumiewał;

Muza dla świata nauki

Kazała abym ie śpiewał.

Leć gdzie Etna niezgod płonie

I na twą oyczyznę zionie

Wewnętrznych waśni rozruchy!

Idź gasić mocą wymowy
Straszniejszy pożar domowy,
Niżli wolkanów wybuchy.
Jeśli kray twój żyźny w cnoty,
Wsparty przeze mnie potężnie,
Sprzysięgłej Europy grotę
Potrafił przelamać mężnie;
Wystaw mu Greków przed okiem,
Niech nowym zdięty urokiem
Szanuje świętą Muz władzę,
Pindara mając na czele
Spiéway, i ciebie w kościele
Pamięci, przy nim posadzę.
Rzekła: a w boskim zapale
Pindar grot wieszczy porywa;
Rzucił wzrok przyiaźny chwale,
I serce wskrós mi przeszywa,
Znagła niktne widok cały,
Polimniia, gmach wspaniała,
I lube Parnasu czary.
Krewne Hyppokreny zdroie,
Sekwano! niech brzegi twoie
Pieryd głoszą pochwały!

B A Y K A.

O r a c z i W o ł y.

Pod pięknym wzgórkim przy Wilii korycie,
Gdzie poważne dęby chmur sięgają w szczycie,

Na gliniastej ziemi, co rodzi pszenicę,
Pędził człek sprzężone w rudle iałowice,
Zapoccone męczarnią wdół wspiętemi głowy,
Temi do rolnika odzywają słowy:
Opowiedź nam szczerze miłościwy panie,
Czemu nas tak dręczysz w tym niewoli stanie,
Nasze płody, mléko, są twoim udziałem,
A ieśli podatki te dla cię są małym.
Moglibyśmy orać za pewnym układem,
Gdybyśmy nie byli rządzeni nieładem,
Gdyby między nami pośrednicze prawo;
Ach! zbyt próżno! rolnik odpowiada żwawo,
I my ludzie od was choć więcey znaczymy,
Podobne wam iarzmo spokojnie ciągniemy.

M O D Y P A R Y Z K I E.

Na balu w Paryżu, dało się naywię-
céy widzieć ubranie na głowie z włosów,
przeplatanych gierlandami z róż, i kłosów
srébrnych.

Biały i różowy kolor zawsze są w uży-
waniu; lecz nie mieszaiąc ich razem, tyl-
ko albo zupełnie różowy, albo też zupeł-
nie biały. Widać teraz wiele piór tre-
fionych, tak białych iakoteż kolorowych,
a szczególnie różowych; i może nigdy nie
było tyle piór ptasich w kolorach żywych
i wysokich, w ubraniu kobiet, ile teraz.
Jakoż, zawoie tureckie, ubrania z włosów
na głowie i garnierowania do sukien, wi-

dzieć się daią w kolorze zielonym z wypustką złotą, w kolorze ognistym, lazurowym, złotym, i pomarańczowym.

Pół kapotki, skrócone przed dwóma tygodniami, powracają do swoiey dawniejszey formy. Na półkapotki i kapelusze, gładka krepa więcey iest używana dzisiay niżeli gaza. Do oszywania używają się dwa kawałki ukośne gazowe, a pod niemi wstawiają się ząbki ze wstążki podobney do oszycia. Te ząbki nie wypuszczają się lecz ich kolor widzieć się daie przez gazę.

Czepeczki wieczorne zawsze są *à la Marie Stuart*. Na brzegu ich daią się ukośne kawałki z zgazy białey, a pod spodem zgazy różowey; z pod koloru białego przebiia się różowy a pod spodem daią się fałdy przeciwne; albo też kładzie się gazę różową między dwiema białemi. Czepeczki te ozdobione są dwóma gałązkami Hyacyntów dubeltowych, iednego białego a drugiego różowego; lub też różami, i gałązkami wrzosu.

W sukniach balowych, widać bardzo wiele róż przeszywanych na ukos u dołu, między dwóma rzędami róż z liściami.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury ośmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 25 miesiąca Lutego roku 1821.

X. Jędrzey Kłagiewicz K. P. P. Z. Czł. Kom. Cenz.
X. J. K. Chodani P. P. Z. Czł. Kom. Cenzury.